ROK I. LISTOPAD 1929 NR. 11

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Jak Finlandja walczyła z uciskiem i wywalczyła niepodległość.

Cała Europa półn.-wschodnia tysiąc lat temu była zaludniona przez plemiona fińskie o niskim poziomie kultury. Dotychczas w gub. Archangielskiej Samojedzi trudnią się hodowlą jeleni, w gub. Wołogodskiej Zyrjanie są rolnikami, przyjęli wiarę i wygląd zewnętrzny chłopów rosyjskich, lecz zachowali mowę praojców. To samo należy powiedzieć o Mordwie, Czeremisach, Czuwaszach zamieszkujących niektóre powiaty gub. Kazańskiej, Penzeńskiej, Tambowskiej. Bardziej pierwotnemi, — częściowo dotąd myśliwskiemi, są plemiona Wotjaków i Permiaków. I jeśli dotychczas nawet w uniwersyteckim mieście Kazaniu w dnie świąteczne można oglądać koło cerkwi tłumy odświętnie ustrojonych Finnów, to los ich naogół jest przesądzony: utoną w morzu rosyjskiem, jak utonęli ich przodkowie, niegdyś władający dorzeczem rzeki Moskwy (Czarna Woda). Z pośród tych licznych plemion wyjątek stanowią mieszkańcy Finlandji i Estonji, którzy pod dobroczynnym wpływem morza i kultury szwedzkiej i bałtycko-niemieckiej, hanzeatyckiej, osięgnęli wysoki stopień uspołecznienia i moralności. Finlandja (po fińsku Suomi) została zaludniona w VIII w. przez bitne zbójeckie plemiona, które napadały na swych łodziach na wybrzeża Szwecji, co pociągnęło za sobą podbój kraju przez króla Erycha IX i biskupa upsalskiego w r. 1157. Ten biskup, imieniem Henryk, został podczas prac misyjnych zamordowany, poczem Szwedzi kanonizowali go i ogłosili patronem podbitego kraju. Drugi biskup, Tomasz, prawdopodobnie jak i poprzedni był Anglikiem z pochodzenia, organizował Finlandję, jako zależną jedynie od papieży prowincję. W końcu XIII w. Szwedzi kończą podbój kraju, budują potężny zamek Wyborg. Od tego czasu zaczyna się dobroczynny wpływ szwedzkiej kultury. Do połowy XIX w. cała niemal inteligencja była szwedzką. Obecnie na znaczkach pocztowych, pieniądzach, wagonach kolejowych napisy są w obu językach, gdyż oba są uznane za państwowe. Finlandczycy szwedzkiego pochodzenia aż do uzyskania niepodległości walczyli dzielnie z Rosją o zdeptane prawa kraju, nie różnili się

swym patrjotyzmem od Finnów, których kraj w XVI w. został obdarzony nazwą Wielkiego Księstwa, a w w. XVII otrzymał ustrój sejmowy na wzór szwedzki z 4 stanami (nawet chłopi mieli posłów), które obradowały do w. XIX osobno w odrębnych lokalach, lecz wytworzyły przyzwyczajenie do życia politycznego.

Gustaw Adolf zakłada drukarnie, buduje szkoły ludowe i gimnazja. Koniec XVII i początek XVIII w. były bardzo nieszczęśliwym okresem zarówno dla Finlandji jak i dla Polski. W kraju skał i jezior o surowym klimacie, o przymrózkach w maju, łatwo o katastrofę głodową. Były lata, gdy od głodu i moru ginęło 60.000 ludzi. Co to znaczy, zrozumiemy, jeśli zważymy, że obecnie kraj posiada 3,5 mil. ludności. Czy wówczas było więcej niż ćwierć tego zaludnienia? Wojna Piotra W. z Karolem XII szalała nietylko na naszych terytorjach, lecz i w dalekiej Finlandji, którą Rosjanie nieraz pustoszyli. Szwedzi musieli ustąpić Piotrowi Kraj Wyborski. Późniejsze próby odebrania go Rosji nie powiodły się.

Klęski wojny, głodu i moru ustały w końcu XVIII wieku. Kraj szybko zaczął się odradzać pod panowaniem Gustawa III, który ponownie uznał wolnościowe prawa. Dopływ szlachty i urzędników szwedzkich wciąż się wzmagał, język szwedzki wypiera z uczelni łacinę. — Przełomowy moment w dziejach kraju nastąpił w r. 1809, gdy po niepomyślnej wojnie z Rosją Gustaw IV musiał odstąpić całe terytorjum Aleksandrowi I. Monarcha ten przeżywał jeszcze marzycielski, idealistyczny okres swego życia. Zatwierdził uroczyście autonomję kraju, przyjął tytuł Wielk. Księcia, zorganizował wojsko, utworzył w Petersburgu Sekretarjat Stanu do spraw Finlandji i urząd Ministra tych spraw, kreował w stolicy kraju senat, zwołał sejm, przyłączył do macierzy oderwany przez Piotra W. Kraj Wyborski. W r. 1821 Helsingfors zostaje stolicą ze szwedzkim uniwersytetem. Do końca w. XIX Finlandja pozostaje jedynym w Rosji krajem, (oprócz wassalnych Chiwy i Buchary z własnymi monarchami), na który nie spadła plaga urzędników rosyjskich, który nie widział bezeceństw rozwydrzonego żołdactwa i nie uległ rozkładowej agitacji nihilistycznej. Ścisłe poszanowanie prawa, uczciwość i wysoki pozom wykształcena urzędników, porządek i czystość, nadzwyczajna pracowitość i uczciwość ludu, wśród którego oświata wyparła analfabetyzm — wszystko to czyniło z Finlandji jakieś Eldorado dla rosyjskich turystów i letników, znużonych i przerażonych nonsensami i okropnościami życia olbrzymiego caratu. Opowiadano sobie ze zdumieniem, że w wioskach fińskich kradzieże są nieznane, że drzwi domóstw nie zamyka się na klucz, gdy właściciele udają się na całodzienną pracę do lasu czy na pola, że listonosze w górskich okoli-

cach składają korespondencję, nawet listy pieniężne, do skrzyń na przecięciu dróg i ścieżek, by pierwszy lepszy przechodzień mógł zabrać i odnieść do swej wioski. Ponieważ Finlandczycy byli bardzo lojalni i nieliczni (obecnie 3,5 mil.), więc nawet Mikołaj I. nie niszczył autonomji, chociaż sejmu nie zwoływał. Liberalny Aleksander Drugi w pamiętnym roku naszych nieszczęść — 1863 — zwołał sejm fiński i nie szczędził krajowi oznak swej życzliwości, jakby chcąc zaznaczyć wobec Europy, że jeśli Rosja gnębi Polaków, to za ich winy, a dla grzecznych dziatek ma cukierki. W dowód wdzięczności wzniesiono temu carowi okazały posąg w Helsinforsie w pobliżu Katedry i Senatu. Na pomnik temu carowi w Częstochowie składki płynęły zapewne nie tak chętnie. Wydaje się dziwnem, że Aleksander III (1881—1894), tyran i rusyfikator Polski i Kraju Bałtyckiego, przyrzekł uroczyście zachowywać konstytucję, „która przy współudziale stanów Finlandji rozwijała się pomyślnie za panowania św. pamięci ukochanego Ojca mego“. Jednak chmury już się gromadziły nad małym krajem. Po zamordowaniu A. II. najczarniejsza reakcja zalewa życie rosyjskie. Słowianofile pragną, by w Rosji panowały: jedno prawo, jedno wyznanie i jedna mowa. A. III miał tyle poczucia mocy i przyzwoitości, że nie ulegał zbytnio tym podszeptom ,natomiast za chwiejnego, niemądrego, pozbawionego poczucia taktu Mikołaja II rozpoczęła się haniebna era niszczenia konstytucji, dręczenia urzędników krajowych, narzucania jęz. rosyjskiego.

Zniesiono odrębne wojsko, które cieszyło sie takiem zaufaniem A. I., że podczas wojny z Napoleonem w r. 18[illegible] o wyruszeniu na front całej załogi petersburskiej, opiekę nad stolicą powierzono pułkom finlandzkim. Napełniono kraj kozactwem i piechotą rosyjską. Ludność była wolna od służby wojskowej, lecz musiała płacić specjalny podatek. Posady gubernatorów dawano Rosjanom, którzy wymagali używania jęz. rosyjskiego w stosunkach służbowych — wbrew konstytucji.

P. Żukowski.

Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. *)

Poza pracą w sekcjach trud niemały czekał nas w muzeach i przy oglądaniu osobliwości, wśród których naczelne miejsce zajmowały łodzie Wikingów. Jedna z nich mieściła się w specjalnej szopie murowanej w podwórzu uniwersyteckiem. Znaleziona była o kilkadziesiąt kilom. od Oslo pod kurhanem w pobliżu morza. Jacyś rabusie średniowieczni, dostali się do tej łodzi, w której pogrzebany był wódz, przebili środek, pogruchotali część kadłuba, widocznie szukając skarbów

*) Patrz Nr. 10.

nawet pod łodzią. Ten potężny statek sprawia imponujące wrażenie; jest tak wysoki, że zajrzeć do wnętrza można tylko ze specjalnie zbudowanego balkonu. Wprawiany był w ruch 16 parami wioseł olbrzymich. Długość jego wynosi 25 metrów. Zbudowany ze wspaniałych dębowych desek i belek, połączonych dużymi żelaznymi gwoździmi. — Rozumiemy, że na takich statkach można było pruć wściekający się Ocean i dotrzeć do Islandji, Grenlandji, Winlandji. Auta zawiozły nas na to miejsce, gdzie łódź była wydobyta z pod ziemi. Objaśniono nam, jaki ogrom pracy wykonany był przez uczonych, którzy z najwyższą ostrożnością musieli wydobywać tysiące części drogocennego zabytku, by po przewiezieniu do stolicy ponownie je złożyć w dawną całość i przepoić płynem, zabezpieczającym przed gniciem. Czyniono to wszystko z taką starannością, że zachowały się dobrze nawet rzeźby, wyobrażające smoków.

Druga łódź znajduje się we wspaniałym Parku narodowem i Muzeum zarazem. Na olbrzymiej przestrzeni wśród skał i drzew, na łąkach szmaragdowych rozmieszczono wieś prastarą, poustawiano przywiezione z najdalszych krańców Norwegji domostwa i spichrze odwieczne z cyklopiczne potężnych belek świerkowych zbite, rzeźbionymi smokami ozdobione. Oto jesteśmy w izbie XII, a może XI w. Okien ona nie posiada, tylko otwór w pułapie, kędy dym ulatywał. Zabytek ten, starszy od katedr średniowiecznych, przenosi nas w czasy naszego Mieszka i Bolesławów, czujemy się w okresie młodocianych bohaterskich pierwocin społeczności europejskich. Jakżeż odmiennymi od nas byli ówczesni ludzie, którzy siedzieli, radzili, spali na tych ciężkich szerokch ławach, przymocowanych do wszystkch ścian obszernej i wysokiej komnaty, w niczem nie podobnej do nędznych fińskich chat północy nadwołżańskiej! Ta zjawa wsi normańskiej z przed 800 laty jest zdumiewająco realna: wspaniały materjał drzewny zachował się znakomicie — prawie żadnych uszkodzeń, nawet robak nie świdrował owych kloców dostojnych. Złudzenie starodawności potęguje kościółek ówczesny, cały w łuskach dachówek drewnianych, sam cały z drzewa, kłujący wzrok dziobami, ogonami ryb, głowami smoków, a więc coś pokrewnego duchowi katedry paryskiej, a zarazem jest to takie północne, nordyjske, wśród świerków i mgieł nad morzem szarem wyrosłe. Do tych dziwnych Pompei norweskich, położonych na drugim brzegu fjordu, jedzie się statkiem 10 min., więc dostępne są łatwo dla każdego, kto zawita do Oslo; kto nie pożałuje 12 zł. za bilet wstępu. Norwegja jest droga: najskromniejsze ogolenie kosztuje 1 zł. 75... W tym samym parku narodowym jest skromny dom, w którym odbyło się pierwsze zgromadzenie parlamentu niepodległej Norwegji w r. 1814. —

Czy jest gdzie bardziej mała i skromna sala posiedzeń przedstawicieli ludu, niż ten pokój wielkości salonu w dostatnim domu! Natomiast muzea w Oslo imponujące. Są to wielkie nowoczesne gmachy, w których najstaranniej zgromadzono ogromne ilości zabytków, począwszy od przedmiotów z wykopalisk epoki kamienia, kończąc na meblach i strojach połowy XIX w. Galerja obrazów mieści koło tysiąca płócien. Sporo jest takich, które doskonale zaznajamiają z przeszłością kraju, gdyż odtwarzają już nieużywane stroje, meble, zanikłe zwyczaje i typy. Olbrzymie zainteresowanie wzbudzała zorganizowana przez rząd francuski wystawa klasycznego malarstwa francuskiego z pierwszej połowy XIX w. Podziwialiśmy odwagę i ofiarność Francuzów, którzy bezcennej wartości dzieła wieźli tak daleko po niepewnych falach morza. Jednak to ryzyko się opłaciło. Przepych i subtelność kultury francuskiej święciły tryumf na chmurnej północy. Był to pomysł doskonały. Oglądaliśmy w Oslo rzetelnie wszystko, co się dało. Byliśmy nawet w teatrze na specjalnie dla nas wystawionej sztuce Ibsena z przed 70 laty. Chociaż język norweski jest całkiem niezrozumiały nawet dla Niemców, jednak widowisko było o tyle interesujące, że z nadzwyczajną dokładnością były odtworzone stroje i typy przedibsenowskiej Norwegji, gdyż sztuka ta była młodzieńczym utworem wielkiego dramaturga. Syci wrażeń stołecznych chętnie ruszyliśmy w podróż do Bergen. Chociaż przysługiwały nam wielkie ułatwienia i zniżki, jednak wycieczka kosztowała słono, gdyż policzono nam po 60 przeszło złotych dziennie. W ciągu 5 dni sumiennie wożono nas autami, kolejami i statkiem. Po wspaniałych szosach wznosiliśmy się po 2—3 godz. ponad linję wiecznych śniegów. Nigdy w życiu nie doznawałem takiej szybkiej zmiany klimatu i stref roślinności. Z nad morza, pozostawiając za sobą bujne lasy, wspaniałe plantacje malin, bujne ogrody warzywne, wznosiliśmy się w górskie regjony, gdzie minjaturowy ogródek na paru metrach kwadratowych wskazywał dobitnie, jak późno tu dojrzewa cebula i marchew i jak jest niepewny cały ich proces wegetacyjny. Długim szeregiem pędziły nasze auta nad przepaściami, koło wspaniałych wodospadów, aż stawaliśmy w posępnej majestatycznej krainie, gdzie na olbrzymich, prawie czarnych płaskowyżach leżały trupio-blade płaty śniegu, a w głębokim wąwozie drzemało połyskujące popielatą stałą zwierciadło fjordu. Zimny oddech tej panoramy dawał do zrozumienia, że władczynią tu jest zima, że na krótko tylko osłabła jej wszechwładza. I później, gdyśmy płynęli parowcem, ten sam obraz uderzał: olbrzymie, dzikie, puste przestrzenie górskie, wyrzyny czarne, wielkie pola śniegowe, płaskowyże, których kres gubi się w lekkiej mgiełce. Gdzież może człek być tak samotnym, tak przemyśleć swe

życie, tak poczuć się bliskim misterjum Kosmosu, bliskim Bóstwa! Zrozumiałem Knuta Hamsuna, piewca tych bezkreśnych górskich krain, zrozumiałem jego zamiłowanie do włóczęgi samotnej, przerywanej czasem szmerem strumienia lub zjawieniem się stada dzikich jeleni...

Wśród takich krajobrazów zbliżamy się do Bergen. Podczas dwudniowego pobytu w tem mieście doznajemy wrażeń niezwykłych. Jesteśmy w grodzie starożytnym, który był bramą handlową Norwegji, a w nordyjskiej malowniczości drewnianych, czerwonych, białych, zielonych, wąskich o śpiczastych dachach domostw, stłoczonych nad napełnioną statkami wązką zatoką, widzimy najistotniejsze oblicze skandynawskiej stylowości. Do sobliwości miasta należą pałac księcia Hakona i dom kupców hanzeatyckich. W odrestaurowanym niedawno z ogromnym nakładem kosztów i pracy średniowiecznym pałacu Hakona widzimy kilkadziesiąt malowideł ściennych, wyobrażających podróż księcia norweskiego do Hszpanji w w. XIII celem poślubienia księżniczki. Uzdolniony malarz podbija naszą wyobraźnię mnóstwem postaci w orszaku państwa młodych, wracających przez Francję. Średniowiecze zostało wywołane, wyczarowane z całym przepychem dziwacznych strojów, z mnóstwem naiwnych i uroczystych postaci, na tle świeżej natury i młodziutkiej kultury. Tak mogło być! Inaczej chyba nie było! Teraz już wiemy, jak podróżował książe norweski 700 lat temu. Zapełniliśmy poważną lukę w naszych pojęciach o przeszłości tego kraju. W mrocznych, przeważnie małych pokoikach Domu hanzeatyckiego, w którym mieściły się biura, sala posiedzeń, sypialnie i składy towarowe kupców niemieckch, mających tu olbrzymie wpływy, przemawiają do nas autentyczne przedmioty, a nie sztuka, pokazująca to, co mogło być. Więc widzimy księgi rachunkowe niemieckie XV w., ciężkie stoły i krzesła, cynowe naczynia; furorę sprawia łóżko, mieszczące się w ścianie, mające wygląd skrzyni, w której jedyny boczny otwór, służący do wejścia, zamykano tarczą, wysuwaną z wgłębienia w ścianie. Trudno zrozumieć, jak mało powietrza potrzebowali ówczesni ludzie, sypiający w podobnem pudle. Istniejące od r. 1825 Muzeum przechodzi wszelkie oczekiwania wspaniałymi zbiorami i mieści się w olbrzymim gmachu. Wszystkie okresy historji Norwegji i miasta zostały tu bogato reprezentowane.

Uderza potężny wpływ kultury angielskiej na tem wybrzeżu zwłaszcza w w. XVIII i XIX, gdy meble, obrazy i stroje angielskie wszechwładnie opanowują rynek i upodobanie tutejszej inteligencji. Nad ruchliwem i bogatem miastem panuje góra 1000 mtr., na którą wjeżdżamy kolejką linową. O ile miasto i morze nie są spowite w mgiełki, roztacza się panorama niezapomniana, widzimy bowiem wszystko z lotu ptaka.

Na tych wysokościach zgotowano nam bankiet pożegnalny. W olbrzymiej sali wspaniałej restauracji zasiadło do stołu prawie 500 osób. — Pierwszy zabrał głos okazały, podobny do antycznego Rzymianina, Włoch Barbagallo, który w gorących słowach dowodził, że wszyscy zgromadzeni tu na dalekiej północy czują się bliskimi sobie, jakby krewnymi z ducha, bo mają wspólną macierz i ojczyznę, a jest nią Roma Aeterna; wszyscy są dziećmi kultury rzymskiej. Dziwnie i imponująco dźwięczała mowa włoska na tej Północy. Niemiec Brandi zaznaczył, że jego rodacy nie czują się wcale obcymi na gruncie tutejszym, gdyż wspaniałym dowodem oddawna istniejących ożywionych stosunków handlowych i kulturalnych obu krajów jest Dom Hanzeatycki. Dowcipnie rzucił kilka słów współczucia dla owego marynarza, który musiał sypiać na swem zimnem posłaniu w łóżku-pudle. Francuz Clotz podniósł ogrom pracy, dzięki której powstała tak imponująca kultura wśród niezmiernie trudnych warunków, co obserwowaliśmy ze zdumieniem podczas podróży. Mowę T. Zielińskiego, chociaż wygłoszoną przed mową Brandi'ego, podaję teraz dopiero, ale w całości. Oto co powiedział z miłą uprzejmością i humorem Nestor filologji klasycznej, posługując się wyborną francuszczyzną:

„Zabieram głos w imieniu Polski i naszych braci, reprezentantów Czechosłowacji i Jugosławji. Składam przedewszystkiem serdeczne wyrazy podzięki Norwegji, która tak wspaniale nas podejmowała. Następnie, pomimo że ten i ów mógłby to uznać za niezbyt właściwe, pozwalam sobie nawiązać do swego referatu z przed kilku dni, wysłuchanego przez Państwo z taką cierpliwością. Jeszcze raz dotknę sprawy mego kochanego księcia Fortinbrasa. Wszystkim wiadomo, że w owych czasach jego ojczyzna Norwegja była w stanie wojny z Polską. Chodziło o skrawek zajętej przez Polaków ziemi, którą chciał zdobyć młody i płomienny Fortinbras. Hamlet pytał, czy ten teren ma wielką wartość. „Wcale nie, — brzmiała odpowiedź, — nie przynosi żadnego zysku". „A więc Polacy nie będą tego bronić". „Gdzietam, oni już posłali tędy znaczne oddziały". Widzicie, Państwo, że materjalizm ekonomiczny nie odgrywał wówczas zbyt wielkiej roli! Badacze Szekspira z niemałym mozołem starali się odszukać owo terytorjum sporne, położone między obydwoma krajami. Zastanawiano się nad tem, czy nie miały one wówczas wspólnej granicy. My, polscy delegaci na tym kongresie, nie mielibyśmy nic przeciwko temu, bo nie potrzebowalibyśmy się starać o pół tuzina wiz, by dotrzeć do Norwegj. Wszystkie te trudne zagadnienia rozstrzygnięto w ten sposób, że uznano Szekspira za wielkiego poetę, lecz marnego geografa. Ja jednak zawsze stawałem w jego obronie; lecz dopiero teraz pojąłem prawdziwy sens jego słów. Proszę

Państwa! Szekspir wcale nie był słabym geografem! Swem genjalnem spojrzeniem przeniknął mroki przyszłości, przeczuł i przepowiedział, że się odbędzie nasz kongres. Przeczuł i przepowiedział walną rozprawę, jaka się ma odbyć między Norwegją, która nas gości obecnie, a Polską, która ofiarowuje Państwu swą gościnność w r. 1933. Naprawdę będzie to bitwa sroga. Proszę wierzyć, że my Polacy, ceniąc należycie zaszczytną uchwałę Komitetu, która zapadła przed kilkoma dniami, — czujemy niemałe zakłopotanie. Czyż zdołamy dorównać temu świetnemu przyjęciu, jakie zgotowała dla nas ojczyzna Fortinbrasa? Przypomnijmy tylko różne momenty tego zaiste książęcego podejmowania nas. W starym zamku Akerhus, w pałacu królewskim, u p. Ministra, raut w Bristolu... na miły Bog, ja się gubię w szczegółach, lecz uprzytomnijmy sobie tylko ostatnie wrażenie z tej czarującej wędrówki po fjordach i dolinach! Jest to jakby jakaś cudowna bajka! Nieraz musiałem przetrzeć sobie oczy, by się przekonać, że jest to rzeczywistość, a nie złuda czarująca. Cóż my, Polacy, będziemy mogli ofiarować Państwu w zamian za te przeżycia? Muszę wyznać, że jestem onieśmielony i zmięszany. Mogę jednak zapewnić, że jeśli rycerz Fortinbras raz jeszcze powróci zwycięscą do Elsenoru, nie będzie to skutkiem braku dobrych chęci z naszej strony. Jednakże mam nadzieję, że w tej walce, co nas czeka, czy raczej w tej rywalizacji, a jeszcze lepiej, w tem współzawodnictwie przyjaznem obu narodów, nie będzie ani zwycięzców, ani zwyciężonych". Sala zagrzmiała oklaskami. Bardziej powściągliwymi byli Niemcy, którym poszło nie w smak, że następny kongres uchwalono zwołać do Warszawy w r. 1933. „Historische Zeitschrift" umieściła kilka gorzkich uwag na ten temat i dodała sobie na pocieszenie złowrogie słowa: „Kto wie, co jeszcze może się stać przed r. 1933!" Również z pewną nieufnością zostało w tym artykule potraktowane zapewnienie prof. Dembińskiego w jego mowie pożegnalnej, że w Warszawie będzie panował „duch Oslo". Bankiet się ukończył w pogodnym nastroju. Byliśmy oczarowani gościnnością miasta Bergen. — Mieliśmy jeszcze do zwiedzenia Wystawę Krajową, która w kilkunastu pawilonach zgromadziła pokazy produkcji norweskiej. Dowiedzieliśmy się m. in., że Norwegja wywozi znaczne ilości wyrobów aluminjowych i papieru nawet do Australji. Podczas dłuższej wycieczki po fjordach, mogliśmy nawiązać bliższe stosunki z różnymi uczestnikami Kongresu i prowadzić nieraz ożywione rozmowy. Pewien młody Niemiec z Frankfurtu nad Menem rozpoczął ze mną rozmowę o „kurytarzu", Śląsku, Piłsudskim. Zaraz na wstępie zaznaczyliśmy uroczyście, żę będziemy panowali nad sobą i że będzie nas ożywiał duch najwyższej wyrozumiałości. W rozmowie brał udział Amerykanin, Dyrektor Bibljoteki z N.

Yorku. Według Niemca Pomorze, w którem ludność ma pragnąć rządów niemieckich, wcale nie jest nam potrzebne, gdyż będziemy mieli zagwarantowane używanie portu w Gdańsku, który też ma wrócić na łono macierzy. To samo należy uczynić z Katowicami, które są „tak niemieckie i tak blisko granicy". „A więc po Noteć?" — zapytał Niemiec Amerykanina. Ten, wychowanek uniw. niem., potakująco kiwnął głową. Starając się panować nad sobą, chociaż krew się we mnie burzyła, zaznaczyłem, że gdyby nawet te polskie terytorja były często niemieckiemi, byłoby to nic nieznaczącem odszkodowaniem za potworne szkody, jakie wyrządzono nam w ciągu wieków. „We wszystkich wojnach waszych — mówiłem — setki tysięcy naszych ludzi złożyły głowy swe dla rozbudowania waszej potęgi. Korzystaliście za bezcen z pracy naszych rzesz ludowych, wzamian za co germanizowaliście nas. Któż wynagrodzi te straty moralne". Dotknięty temi słowy Niemiec żachnął się i odrzekł: „Kto właściwie uważa w Polsce, że tym ludziom, którzy przestali być Polakami, stało się źle? Dokonaliśmy olbrzymiej pracy cywilizacyjnej na Wschodzie". „Sami moglibyśmy dokonać wszystkiego, gdyby nie zniszczono naszej państwowości" — odparłem. „Zresztą — zakończyłem rozmowę — w podobnych dyskusjach zawsze Panowie jesteście uprzywilejowani. Świat uważa was za naród, który stworzył wielką naukę i uporządkowane życie gospodarcze i społeczne. O nas zwykle wiedzą tylko tyle, że zaprzepaściliśmy własne państwo. Dla tego nasze argumenty często już zgóry są traktowane nieufnie. Lecz to powinno się zmienić. Spodziewam się, że Panowie przyjadą do Warszawy w r. 1933, wówczas jeszcze raz wrócimy do tych tematów". Powiedziałem to pod adresem Amerykanina, który stale przyjmował stronę Niemca, i gdy mu potem wyjaśniłem na osobności, że Niemcy szykują się do nowej wojny, do napadu na nas, produkują gazy, o czem świadczy wybuch zbiorników w Hamburgu, odrzekł mi, że to sprawa handlowa, gazy były produkowane do celów przemysłowych, rząd niem. nie ma z tem nic wspólnego. Byłem przygnębiony. Przekonałem się, jak potężną jest propaganda niemiecka w Ameryce, gdy ten Amerykanin zagadnął mię o pociągi tranzytowe, w których nie wolno otwierać okien. Opowiadał mu o tem Niemiec z Prus Wsch., spotkany we Włoszech. „Ależ gdzie tam, odrzekłem ironicznie, sam widziałem w Tczewie w marcu pociąg tranzytowy, w którym okna były otwarte, natomiast podczas podróży z Poznania do Katowic przez Bytom dusiłem się w wagonach, bo okien otworzyć nie wolno było. Przecie Pan dobrze wie, że Niemcy ściślej przestrzegają wszelkie regulaminy, więcej szanują prawo...!"

Takie rozmowy prowadziłem z ludźmi dobrze wychowanymi i młodymi. Czegoż można się spodziewać po starszych? Z goryczą myś-

lałem, że łatwiej rozbić im głowy, niż wzbudzić najzwyklejsze uczucia sprawiedliwości i poczucia naszej krzywdy!

Pożegnaliśmy rozsłonecznione tym razem fjordy i ruszyliśmy autami w doliny, gdzie podziwiamy zabytki średniowiecza — owe kościółki drewniane, kańciaste, kolczaste, śpiczaste, w łuskach jak morskie straszydła. Na zakończenie dodam, że byliśmy w Oslo na przyjęciu u naszego posła p. Malczewskiego, którego willa w zacisznej, pełnej ogrodów dzielnicy jest prawdziwem muzeum dzieł sztuki i cacek. Niemałej też emocji doznaliśmy w porcie, patrząc na naszą „Gdynię", z powiewającym sztandarem Ojczyzny. „Skromne są nasze początki na morzu, bracie Fortinbrasie", mówiliśmy sobie, „lecz postaramy się cię dogonić i na tem polu! Przekonasz się o tem!" P. Ż.

Co i jak pokazywali Anglicy na Wystawie w Wembley w r. 1924.*)

Takie są bolączki Indji, lecz uzdrowić stosunków nikt odrazu nie potrafi. Gdyby Anglicy dziś opuścili kraj na żądanie skrajnych nacjonalistów, jutro by już zapanował krwawy chaos ku radości i pod protekcją szatanów moskiewskich. — Środki zaradcze są liczne i skomplikowane, jak skomplikowanem jest życie 325 miljonowej masy, podzielonej na 2000 kast i składającej się z 72 proc. rolników. Światli i zacni publicyści angielscy radzą zarządzenia następujące: 1) Osłabienie biurokratyzmu, gdyż niektóre państwa indyjskie pod rządami radżów (takich państw jest 700) mają bardziej doskonałą administrację, niż posiadłości z urządzeniami angielskiemi, 2) Reforma rolna musi osłabić wpływy feudalnych magnatów; głód ziemi jest straszliwy. 3) Rozszerzenie sieci kanałów irygacyjnych, zastosowanie motorów do pomp; pługów motorowych. 4) Reforma kolejnictwa z większem uwzględnieniem potrzeb przemysłu i handlu. 5) Rewizja przestarzałego i uciążliwego systemu podatkowego na wsi. — 6) Zakładanie pól doświadczalnych i ferm wzorowych. Anglja nie może się zgodzić na redukcję armji, czego żądają nacjonaliści, którzy wykazują, że pochłania ona prawie 60 proc. budżetu. Nie łatwo też tak intensyfikować przemysł tkacki, by Indje nie nabywały tkanin w Japonji, która wytwarza je z indyjskiej bawełny. Indje wogóle powinne naśladować Japonję, która nie upadła dlatego, że we właściwym czasie zmodernizowała swój przemysł. Nie może również Anglja zmniejszyć przyrostu ludności (1872 r. — 206 mil.; w 1921 — 319 mil.; czyli w ciągu lat 50 przybyło 112 mil., przeszło 54 proc.!). Nie potrafi rów-

*) Patrz Nr. 10.

nież żadna siła podnieść w krótkim czasie nędzne zarobki robotnika. Tkacz w Bombay zarabia dziennie 1 zł. 80 gr. Znaczny rozwój gospodarczy i szybkie zeuropeizowanie się warstw wyższych nie zaciemni jednak tak dziwnego zjawiska, jakiem jest Sawanarolla indyjski Gandhi, który będąc adwokatem angielskim tak zangielszczonym, że po ukończeniu Uniwersytetu w Londynie nie mógł czytać świętych ksiąg Wed w oryginale, został jednak z biegiem czasu nieubłaganym przeciwnikiem Anglji i cywilizacji europejskiej, wzywał ziomków do palenia towarów angielskich i do noszenia ubrania z ręcznej domowej tkaniny.*) On jest wynalazcą systemu oporu biernego, czyli bojkotu rządów angielskich (Non cooperation). Przeciwnikiem jego ideowym jest Rab. Tagore, zwolennik współdziałania z Europą i zsyntetyzowania obu kultur. Obaj projektują założenie uniwersytetów ze specjalnym programem.

Ewolucja Indji jest jednem z najbardziej zajmujących zjawisk w dziejach współczesnej ludzkości.

W wydawnictwie „Ceylon“ by C. Driedberg, editor of „Ceylon Observer“ 1924 — znajdujemy ciekawe dane o stanie oświaty na tej wyspie z 4 i pół mil. mieszkańców. Szkół rządowych początkowych jest 1035; utrzymywanych przez misjonarzy, towarzystwa i osoby prywatne 2121; czyli razem — 3156 z 428 600 uczniów. Szkoły te dzielą się na angielskie i krajowe, których jest 2873 z 380 000 ucz. Do angielskich są przyjmowane te dzieci, które przebyły pewną ilość lat w szkole z jęz. wykł. syngalezkim lub tamilskim. Oprócz jęz. ang., literatury, arytm., historji, geografji, buchalterji i rysunków we wszystkich szkołach ang. obowiązującą jest gimnastyka (physical training). Wielkie powodzenie, nawet u dziewcząt ceylońskich ma harcerstwo. W Wembley można było oglądać bronzowych harcerzy z tej odległej wyspy. Po ukończeniu tych szkół młodzież składa egzamina konkursowe celem uzyskania posad w urzędach pocztowych, na telegrafie, na kolei, w biurach itp. Zważmy, że w miastach nauczanie jest obowiązkowem od r. 1906, a na wsi od r. 1907, że liczba uczących się przewyższa 10 proc. ludności, a przyznamy, że nie każde państwo europejskie może się poszczycić podobnymi wynikami pracy kulturalnej. Nie mniej imponującym jest stan szkolnictwa średniego na Ceylonie. Maturzyści z 33 szkół średnich są przewożeni bezpłatnie do Anglji, gdzie poddają się egzaminom w komisjach egzaminacyjnych przy Uniwersytetach w Cambridge i w Londynie. W r. 1922 w pierwszem mieście stanęło do tych egzaminów 1046 młodych Ceylończyków, a w drugiem — 496. W szkołach kwitnie cricket, piłka nożna, tennis, boks. Wyspa posiada szko-

*) R. Rolland. Mahatma Gandhi. Paris 1924.

ły budowniczych, mechaników, telegrafistów, telefonistów, budowy maszyn i specjalny zakład dla głuchoniemych. Specjalne prawo zakazuje używania przed godz. 10 rano do pracy dzieci w wieku 6—10 lat.

W r. 1921 założono uniwersytet z wydziałem filozoficznem. Istniały już dawniej wyższa szkoła lekarska i studjum prawne. Wydatki na oświatę wynosiły w 1923—24 — 17 mil. zł.

Wobec tego trudno zapomnieć słowa Bismarka „Gdyby z pracy narodu angielskiego nie powstało nic innego oprócz tego, co zostało dokonane w Indjach, to już przez to samo zasługiwałby on na miano wielkiego".

W dwudziestu przeszło innych pawilonach same prawie surowce: guma, włókna roślinne, oleje, rudy, wełna i bawełna, kawa i kakao, przyprawy korzenne, cukier, drzewo kolorowe, barwniki, kość słoniowa, pióra. Nie brak fotografji, obrazów akwarelowych i modeli różnych zakładów przemysłowych, kopalni, plantacji, dróg, mostów, tuneli, szkół, szpitali i kościołów, miast i miasteczek europejskich wśród dzikusów. Pełno tu wymownych dowodów pracy angielskich hodowców, inżynierów, plantatorów, lekarzy, misjonarzy i administratorów, którzy wywlekają z ziemi skarby nieprzebrane, dają zarobek tubylcom i cywilizują ich. Anglik zmusza murzyna — listonosza w Zanzibarze jeździć rowerem, a jego współbraci w różnych zakątkach Afryki broni przed muchą tse-tse, chorobami oczu i innemi niezliczonemi plagami. Dział prac misjonarskich na wystawie jest b. interesujący. Widzimy tam podręczniki do nauki początkowej dzieci murzyńskich różnych szczepów i liczne zdjęcia szkół.

Działalność misyj chrześcijańskich w Indjach w zakresie lecznictwa: 670 szpitali, w tem 64 dla trędowatych; z pomocy lekarskiej korzystało w r. 1923 — 2.971.000. Na wydziałach lekarskich kształci się na koszt misji 143 mężczyzn i 365 kobiet. W szpitalach pracowało 584 lekarzy Hindusów i 98 europ., 233 lekarki Hinduski i 164 europ. i 650 mamek.

Towarzystwo Biblijne rozdaje ulotki, w których poucza, że Biblja w całości lub częściowo została przełożona już na 566 języków i narzeczy (Szekspir jest znany 40 narodom), których nazwy są umiejscowione na specjalnie spreparowanym globusie. Dla samej Afryki dokonano przekładu Wiecznej Księgi w 143 językach, dla Australji i Oceanji — w 73, dla Indji w 102. Od początku swego istnienia Towarzystwo puściło w świat 344 miljonów egzemplarzy, w tej liczbie 102 mil. w jęz. ang. W r. 1923 wydano 8 540 000 egz,; rozpowszechnia je po całym świecie 900 kolporterów. Wydawnictwa są nadzwyczaj tanie,

sprzedawane o 50 czasem 66 proc. poniżej własnych kosztów, np. Nowy Testament w jęz. chińskim kupują chińczycy po 30 gr. podczas gdy koszta nakładu wynoszą 90 gr. Wydatki T-wa w r. 1923 wynosiły — 354.000 f. szt. — 16 mil. zł.

Nie brak na Wystawie i Żydów, którzy w małym pawilonie palestyńskim zgromadzili dowody wytężonej pracy nad odbudową swego Homelandu. W wydawnictwach, ozdobionych zachęcającemi uwagami protektorów swych Lloyd George'a i Mac Donalda, z dumą podnoszą ofiarność różnych komitetów żydowskich, które od r. 1919 wydały na Palestynę 7,000.000 f. szt.

* * *

Pax Britannica jest zjawiskiem jedynem w dziejach, również jak i Wystawa cała, ten zdumiewający obraz triumfu pracy, zdolności organizacyjnych i bogactwa rasy angielskiej. Polak turysta marzył o skromnej Wystawie Wszechpolskiej, która w r. 1929 ma dopomóc nam do poznania samych siebie, do zacieśnienia węzłów, łączących dzielnice, do wzmocnienia wiary we własną siłę i do spotęgowania energji twórczej! I tak się stało w Poznaniu w r. 1929.

A. Siemiradzki.

Notatki nauczyciela historji.

O potrzebie perspektywy czyli o pierwszem i ostatniem ogniwie.

Ważnem zagadnieniem pedagogicznem i psychologicznem jest walka z fragmentaryzmem wiedzy, z rozkawałkowaniem materjału na dawki, udzielane w odstępach nieraz paroletnich. Czy jest zjawiskiem dopuszczalnem, by uczeń, który w kl. V dowiedział się o podboju Bizancjum, Serbów i Bułgarów przez Turków, usłyszał o dalszych losach tych narodów dopiero w kl. VII lub VIII, gdy będzie mowa o ich wyzwoleniu w w. XIX?! Na pierwszych lekcjach w kl. VI usłyszy o utworzeniu przez Hiszpanów imperjum kolonjalnego, by znów dopiero po 2 latach dowiedzieć się o jego losie! W tych długich przerwach tworzy się pustka, zamieranie i zacieranie się pojęć, odbywa się pomniejszanie wartości zdobytych w ten sposób wiadomości. Tymczasem stosunkowo łatwy wysiłek nauczyciela, zwykle chętnie przyjmowany przez klasę, może zapobiec tym brakom. Chodzi tu o krótkie poinformowanie o dalszych ogniwach tegoż szeregu zjawisk, by w skróceniu całość procesu była uświadomiona przez ucznia, który według programu powinien znać tylko pierwsze jego ogniwo. W ten sposób czyni się zadość naturalnej potrzebie umysłu — ogarnięcia, choćby ogólnikowo, całości, która zczasem będzie traktowana bardziej szczegółowo. Odbywa się jednocześnie ogromne zaoszczędzenie wysiłków pamięciowych przy dalszej pracy, gdyż grunt jest przygotowany do przyswajania następnych części programu. Wytwarza się przytem u ucznia tak cenne uczucie zadowolenia ze zdobytego poglądu na całość, nim się przeorze mozolnie paroletnią drogę do ostatecz-

nego celu. Jak postępuję, jakie „ekskursy" i uzupełnienia czynię, pokażę na następnych przykładach. Na pierwszych lekcjach w kl. VI jest mowa o odkryciu Ameryki, o podboju Meksyku i Peru, o handlu Murzynami.

Powstaje cały szereg fragmentów, które wymagają uzupełnień. Probuję wydobyć je z klasy w formie pytań. 1) Czy i obecnie Hiszpanja panuje nad Meksykiem i Peru? Jaki był los tego potężnego państwa? Czy obecnie Hiszpanja jest większą i silniejszą od Polski? 2) Czy obecnie istnieje niewolnictwo? Czy czytaliście „Chatę wuja Tomasza" i J. Verne: „Północ przeciw południowi"? Co słyszeliście o postępowaniu białych z Murzynami w St. Zjedn.? 3) Jaki jest los Czerwonoskórych w St. Zjedn.? Co czyni rząd tego kraju celem uratowania resztek plemion indyjskich? Czy czytaliście powieści Mayne-Reada i Coopera o Czerwonoskórych? 4) Czy i obecnie Hiszpanie odznaczają się okrucieństwem? Czy czytaliście opis walki byków w „Los toros" Reymonta? 5) Czy wiecie co o nowych wykopaliskach w Meksyku i na Jukatanie? Czy czytaliście polskie książki: Szyszło. Meksyk. + Dunikowski. Meksyk. + Dillon. Meksyk współczesny.? 6) W którym roku Aemrykanie obchodzili jubileuszową rocznicę odkrycia Ameryki? Czy mogli uczynić to w XVI, XVII lub XVIII w.? Czy słyszeliście co o naszym uczonym L. Krzywickim i jego książce „Za Atlantykiem", w której opisuje m. i. wystawę w Czykago w r. 1892? 7) Kiedy zaczęto uprawiać kartofle w Polsce i Rosji? Czy słyszeliście o „buntach kartoflanych" w Rosji za Mikołaja I.? W miarę potrzeby sam odpowiadam na te pytania. Kończymy pracę nad materjałem, zawartym w rozdziale, wykazaniem wpływów Ameryki na życie współczesne.

Zachęcam do czytania książek o Ameryce, począwszy od Sienkiewicza „Koleją dwu oceanów", Frazera „Jak Ameryka pracuje", a kończąc na Z. Dębickiego „Za Atlantykiem". Wreszcie podaję urywki z książki angielskiego publicysty Steeda „Amerykanizacja świata", który opisuje dzień przeciętnego, średnio zamożnego Anglika, otoczonego wyrobami amerykańskimi. Budzi się on na łóżku amerykańskim, czyta dziennik, drukowany amer. maszyną rotacyjną, wkłada obuwie amerykańskie, podczas śniadania spożywa bułki z mąki amer. i jabłka kanadyjskie, posługuje się telefonem i maszyną do pisania, które są wynalazkami amer.; samochód firmy amer., film i książka z Ameryki — coraz więcej rywalizują z produkcją ojczystą. Przypominamy sobie jeszcze rolę Wilsona i 1.250.000 żołnierzy amer. w wojnie światowej oraz rolę pożyczki amer. w sprawie stabilizacji złotego. Podczas tych uzupełnień i wyjaśnień zauważyłem, że klasa czuła, iż jej rozjaśniało się w głowie, że nabywała potrzebnej, istotnej wiedzy. Praca szła łatwo i przyjemnie, bo pracowaliśmy dla życia, nie dla szkoły.

F. Janowski.

Zmarli.

Leon Gustaw Schlumberger, słynny bizantynista francuski, zmarł 8. 5. 1929. w 85 roku życia. Był z wykształcenia lekarzem, lecz od dzieciństwa interesował się starożytnemi monetami. Podczas pobytu we Włoszech w 1873—4 rozwinął w sobie zainteresowanie archeologją i numizmatyką. Do r. 1881 pisze wyłącznie prace o pieczęciach, bullach, cackach jubilerskich. Pracując z zapałem na ddziejami kultury francuskiej w Syrji w okresie wypraw krzyżowych, zagłębia się również w przeszłość Bizancjum; prowadzi w Konstantynopolu pracę nad wykopaliskami. Pracuje nadzwyczaj uporczywie i wydatnie, koresponduje z wszystkimi bizantynistami Europy, wydaje szereg bardzo barwnie pisanych, szerszemu ogółowi dostępnych książek:

„Opowiadanie o Bizancjum i wprawach krzyżowych“ oraz „Bizancjum i Wyprawy Krzyżowe“. On i Karol Diehl ogromnie się przyczynili do poznania przeszłości bizantyńskiej przez szerokie koła czytelników nawet poza granicami Francji. Obaj byli utalentowanymi pisarzami, którzy zdołali zainteresować ogromnie i pokazać okropności i piękno w życiu pałacu i społeczeństwa średniowiecznego nad Bosforem.

Rozprawy i materjały historyczne w czasopismach z r. 1929.

Kwartalnik historyczny. T. I. zeszyt I.: Ptaśnik. Walki o demokratyzację Krakowa w XVII i XVIII w. + Mazankówna i Tyszkowski. Bibljografja historji polskiej za rok 1928. — Zeszyt II.: K. Piwarski. Sprawa Pruska za J. Sobieskiego. + Bibljografja historji polskiej za rok 1928.

T. II., zesz. 1. K. Tyszkowski. Biografja i słowniki biograficzne. + Dutkiewicz. Znaczenie podziału historji na okresy w gimnazjum.

Zesz. 2. A. Fischer. Przegląd pol. wydawnictw etnograficznych. + Z. Wojciechowski. Ruch naukowy w Poznaniu w dziedzinie historji w latach 1923—28.

Przegląd Współczesny. Nr. 1.: J. Feldman. — Mocarstwa wobec powstania styczniowego. + T. Szydlowski. Spór o Giotta. — Nr. 2.: J. Feldman. Mocarstwa wobec powstania styczn. + A. Lewak. Generał L. Mierosławski. — Nr. 3.: Ruecker. Niemiecki okres Litwy 1915—1919. + Z. Szweykowski. Pozytywizm polski. + K. Grzybowski. Powstanie Republiki niemieckiej. Nr. 4.: Baldensperger. A. de Vigny a Polska. + L. Caro. Duchowi przodkowie bolszewizmu. + Windakiewicz. Brytanomanja Mickiewicza. + M. Zdziechowski. Ze studjów nad epoką Napoleona III. + Grzybowski. Powstanie Republiki niemieckiej. — Nr. 5.: O. Halecki. Od niewoli watykańskiej do Państwa Watykańskiego. + M. Zdziechowski. Ze studjów nad epoką Napoleona III. — Nr. 6.: A. Begey. Wspomnienia o A. Towiańskim. + W. Lednicki. Tołstoj a Polska. + Tretiak. Beniowski w Anglji. + S. Schmidt. O kulturze Ameryki Północnej. — Nr. 7.: W. Lednicki. Tołstój a Polska. + H. Willman-Grabowska. XVII Zjazd orjentalistów w Oxfordzie.

Przegląd Powszechny. Nr. 1.: Falkowski. Luter w świetle nowych badań. + T. Stryjewski. Polacy we Fryburgu. + J. Feldman. Dziesięciolecie badań histor. w Polsce odrodzonej. — Nr. 2.: Falkowski. Luter. + Kosibowicz. Nieznany misjonarz polski. — Nr. 3.: A. Tretiak. Tom. Morus. — Nr. 4.: A. Tretiak. T. Morus.

Pamiętnik Warszawski. R. 1929. Zesz. 1.: T. Zieleński. Z tragicznego okresu kultury greckiej. + Parandowski. T. Zieliński.

Zesz. 2.: Znamierowski. B. Russel. + St. Kot. O biografję polską. + T. Zieliński. Z tragicznego okresu kultury greckiej.

Limanowski o Grodnie.

W bardzo interesującem czasopiśmie wileńskiem „Źródła mocy" (Nr. 5), poświęconem kulturze ziem b. W. Ks. Litewskiego, znajdujemy opis letniej wycieczki „Z Wilna do Sopoćkiń" pióra W. Limanowskiego. Ten profesor geologji i były dyrektor teatru „Reduta" pisze o wszystkiem w sposób niezwykle głęboki; porywa go natchnienie, gdyż jest poetą, a ponieważ umysł ma wykształcony na naukach ścisłych, więc kłębiące się w jego wyobraźni zestawienia, jego myślowe błyski mają charakter wyższy. „Rozmyślamy więc nad Grodnem. Przesuwamy przed oczami miasta Polski. Wszystkie są obrócone na południe, wschód albo na północ. Tylko jedno Grodno wśród tych miast stanowi krzyczący dysonans. Ono wśród wszystkich stolic królewskich zwrócone jest na zachód. Kiedy mrok na dole nad Niemnem rozpościera się i zmienia tę rzekę w Styks, wtedy goreją szyby w Batorowym zamku. Potem gaszą raptownie i zapadają się w noc. Kto błądzi w zamkach, w starym królewskim, albo w nowym sejmowym, na który były skierowane armaty Siewersa, ten szeptem powtarzać może z Króla Ducha Słowackiego formułę tajemnic nowego żywota: „A jam skrzydlate obrócił ramiona wschodowi". Kto słyszał o śmierci Batorego i rozmyślał nad tragizmem tej wczesnej śmierci, albo kto zastanawiał się nad ostatniem sejmem w Grodnie i abdykacją St. Augusta, zatem nad mrokami, które spadły z rokiem 1795 na Polskę, ten nie może nie uczuć fatalnych uderzeń, ani zapomnieć, że były, ani też zagłuszyć. Ale wnet przychodzi trzecie czucie, związane już z nowemi czasami, po r. 1863, kiedy zdawało się, że niema żadnego wyjścia. Z Grodna rozległ się głos wiary i miłości. Skądeśmy przywykli odbierać hjobowe wieści, tam właśnie zapalała Orzeszkowa ogniste wici". Dalej przesuwają się w pamięci postacie: „Witolda, tego sobowtóra Fryderyka Sycylijskiego na północy i w dwa wieki po pierwszym. Kazimierz Jagiellończyk i jego drewniany dwór. Lilja z rodu królewskiego Kazimierz i jego śmierć w Grodnie. Zygmuntowie. Batory. Jezuici przy wielkim królu, duchowna armja, tak bardzo potrzebna dla anarchizującej Polski. Dnie Smoleńska i dnie Kremla i wieża Bernardyńska z talarów od kopyta postawiona przez rycerstwo wracające do domu. Dominikanie. Franciszkanie. Jak we wszystkich polskich miastach Karmelitanie bosy w miejscu, gdzie uderzenia wroga mogły być tak fatalne". Śmierć wielkiego króla Władysława IV i żałobny konwój z ciałem do Krakowa na drodze niebezpiecznej, między Mereczem i Grodnem, nad którą czuwa św. Mikołaj. Okropne czasy J. Kazimierza, kiedy Wilno było mordowane i Grodno mordowane. Demoniczne proroctwa z powodu przyjścia na świat Piotra Wielkiego, czerń kozacka moskiewska i szwedzka. Gwiazda, która mocno zaświeci na chwilę — Tyzenhaus. Potem już mroki i mroki — ciemności idące ławą, owe sejmy, Siewers, abdykacja — wszystko gwoździe przybijane do trumny".